

KOCHAJMY FREDRĘ

„Cudzoziemczyzna” przepleciona dzisiejszymi piosenkami i dygresjami, Fredro wsparty pomocą Młynarskiego. Można i tak. Zwłaszcza że końcowy morał zachęca: „Chwalmy cudzy teatr, lecz kochajmy Fredrę!” Szkoda tylko, że w tym kochaniu „Różnaitości” okazały impotencję.

W jednej z dygresji mówi się tam na wpół serio, na wpół drwiąco, że „Cudzoziemczyzna” to ramota. Być może, na pewno zaś w takim wykonaniu. Ale ta ramota przy zachowaniu humoru i jakiegoś stylu może stać się na scenie uroczym cackiem z pięknosciami wiersza i wdziękiem staroświeczyny. Aktorzy w tym przedstawieniu nie mieli ani humoru, ani żadne-

go stylu. Nie było więc Fredry.

Teksty Młynarskiego wprowadzie nie arcydzielne, ale dyskretnie dowcipne, ze specyficzną nutką poetycką, zręczne zwłaszcza w finale. Wykonywali je jednak starsi panowie trzej o drewnianym wyrazie aktorskim. Nie było więc i Młynarskiego.

O dekoracjach i kostiumach można by powiedzieć: dziś straszy. Nie było więc i oprawy plastycznej.

Wniosek ogólny: kochajmy Fredrę, ale jeżeli kochamy, nie niszczy go w teatrze.

Aleksander Fredro — Cudzoziemczyzna — z piosenkami i dygresjami Wojciecha Młynarskiego, z muzyką Jerzego Derfla. Reżyseria: Barbara Kilkowska — Scenografia: Kosa Gustkiewicz (Teatr Różnaitości).